

Konto P. K. O. № 63178.

№ 1 (26).

Cena 55 groszy.

PRZEBOJEM

MIESIĘCZNIK UCZNIOWSKI POŚW. NAUCE I ROZRYWCE.

KUTNO NAD OCHNIĄ, Dnia 15 Stycznia 1926 roku.

ROK IV.

TREŚĆ ZESZYTU 1-ego: St. Staszyc. Lubień. „Niech każdy, jak ów Greczyn, głosi dzielność swoją, silniejszy jestem, cięższą podajcie mi zbroję“. Z zagadnień twórczości (Próba charakterystyki). Z polskiego Pomorza. Z wrażeń nocy zimowej. Z obozów letnich P. W. w Sulejowie. Muzyka w naszym życiu. Lotnictwo szybowe. Widzenie. Zima. Przegląd prasy. Kronika. Odpowiedzi od Redakcji. Sprostowanie. Rozrywki Errata. Ogłoszenie. Zawiadomienie.



DRUK J. CELKOWSKIEGO
KUTNO ———— 1926.

ZAWIADOMIENIE:

Podajemy do wiadomości sfer handlowych i kupieckich, że, począwszy od lutowego numeru, będziemy przyjmowali ogłoszenia.

CENY OGŁOSZEŃ: cała strona zł. 30; $\frac{1}{2}$ — 15 zł.
 $\frac{1}{4}$ 8 zł. $\frac{1}{16}$ 5 zł.

Zawiadomienia na ogłoszenia wraz z pieniędzmi należy nadsyłać na następujący adres:

Kutno Gimnazjum im. H. Dąbrowskiego. Redakcja „Przebojem“. Dział ogłoszeń.

PRZEBOJEM

MIESIĘCZNIK UCZNIOWSKI POŚW. NAUCE I ROZRYWCE

KUTNO NAD OCHNIĄ, Dnia 15 Stycznia 1926 roku.

ROK IV | Cena 50 groszy z przesyłką 55 groszy | ZESZYT 1 (26).

TREŚĆ ZESZYTU 1-ego: St. Staszyc. Lubień. „Niech każdy, jak ów Greczyn, głosi dzielność swoją, silniejszy jestem, cięższą podajcie mi zbroję”. Z zagadnień twórczości (Próba charakterystyki). Z polskiego Pomorza. Z wrażeń nocy zimowej. Z obozów letnich P. W. w Sulejowie. Muzyka w naszym życiu. Lotnictwo szybowe. Widzenie. Zima. Przegląd prasy. Kronika. Odpowiedzi od Redakcji. Sprostowanie. Rozrywki. Errata. Ogłoszenie. Zawiadomienie.

St. STASZYC.

Naród Polski, widząc swój upadek, otrząsnął się z bezczynności i zaczął szukać dróg, któreby go doprowadziły do uzyskania bytu niepodległego. Wówczas wystąpili znakomici ludzie, którzy, mając na celu dobro państwa, wytykali błędy współziomków i starali się podnieść potęgę i bogactwa kraju.

Największe zasługi pośród nich położył Stanisław Staszyc. Urodził się on w Pile w 1755-ym roku. Po skończeniu szkoły krajowej wyjechał zagranicę, gdzie pobierał dalsze nauki w uniwersytecie niemieckim, a potem francuskim. Zwiedzając Europę, przyjrzał się administracji, gospodarce i zarządzeniom różnych państw, a powróciwszy do Polski, pragnął usunąć dotychczasowy system rządu, a wprowadzić nowy, lepszy, któryby zapewnił państwu trwałość, a narodowi spokój i szczęście. Pomimo wielkich zdolności nie mógł on otrzymać żadnego urzędu i oddać się pracy publicznej, gdyż był synem mieszczanina. Staszyc, odczuwszy boleśnie tę niesprawiedliwość, zajął się wychowaniem dzieci Andrzeja Zamoyskiego i dalszem własnem kształceniem się. Gdy otrzymał stopień doktora praw, objął posadę nauczyciela języka francuskiego w szkole zamojskiej. Lecz nie mógł się tem zadowolnić, bo paliła go chęć przysłużenia się ojczyźnie. Nie mogąc skutecznie swego zamiaru przez wzięcie czynnego udziału w życiu politycznem, postanowił uczynić to piórem, z pod którego wyszły „Uwagi

nad życiem Jana Zamoyskiego“ i „Przestrogi dla Polski“. W nich to ujawnia się patriotyzm Staszycza. Myśli, poruszone w pierwszym dziele, wywołały ogromne wrażenie, nikt bowiem dotychczas nie wystąpił tak otwarcie z żądaniem dziedzictwa tronu, zniesienia „liberum veto“, poprawy władzy wykonawczej, prawodawczej i sądowniczej, uwolnienia chłopów od pańszczyzny, przyznania praw mieszczanom, powiększenia podatków i wojska. Dzieło to wywarło wpływ na posłów, gdyż ci przy uchwaleniu Konstytucji 3-go maja postępowali drogą, wskazaną przez Staszycza.

Jako człowiek czynu, nie rozpaczał on po upadku Polski, ale zabrał się do pracy, pragnąc wzmocnić naród, podtrzymać ducha narodowego wśród rodaków i rozbudzić w nich poczucie siły.

W tym czasie zawiązało się w Warszawie Towarzystwo Przyjaciół Nauk, którego celem było zachowanie i doskonalenie języka, oraz krzepienie ducha narodowego. Na prezesa po śmierci Albertrandiego powołano Staszycza. Gdy rząd pruski zatwierdził istnienie stowarzyszenia, okazała się potrzeba zakupienia, lub wybudowania własnego domu. Staszycze o tem pomyślał i wybudował prawie że własnym kosztem gmach dla pomieszczenia różnych zbiorów i biblioteki. Możemy mu także zawdzięczać, że Warszawa posiada posąg Kopernika, a Lublin pomnik Unji Litwy z Polską. Staszycze był wzorem, jak pracować należy i ile dobrego i pożytecznego zrobić może pracowita i twórcza jednostka. Zajmując się geologią, badał Karpaty i dał je poznać pierwszy światu naukowemu. Dzieło jego „O ziemiородztwie Karpatów i innych gór i równin polskich“, to podwalina przyszłej nauki geologicznej polskiej.

Kiedy Napoleon, bijąc Austrię i Prusy, zbliżał się do granic Polski, radził Staszycze już z Małachowskim nad ustawami przyszłego państwa, sądząc, iż Bonaparte spełni to, co przyrzekł Polakom. Napoleon, stwarzając Księstwo Warszawskie, nadał mu konstytucję taką, jakiej sobie życzył Staszycze, którego w tym czasie powołano na referendarza stanu. Z całą energją zabrał się on do pracy, bo pragnął podnieść dobrobyt kraju. Przedewszystkiem domagał się powiększenia wojsk. Spostrzegłszy, że Napoleonomi nie chodzi o odbudowę Polski, lecz o własne sprawy, dał do zrozumienia, że o Polskę powinni starać się sami Polacy. Sam więc naprawiał w Polsce zło i zachęcał innych do pilnej a wydatnej działalności na każdym polu. Jemu to zawdzięcza Komisja Edukacyjna uratowanie majątków pojezuickich, z których dochody szły na utrzymanie szkół. Należy on do najzasłużeńszych ludzi na polu wychowania narodowego. Dzięki staraniom tego wybitne-

go meża powstało wiele szkół, a między niemi dla głuchoniemych, niedzielne dla ludności rzemieślniczej i fabrycznej, rolnicze, techniczne, budowy mostów i dróg. Wysiłki Staszycza powiększyły się, gdy na Kongresie wiedeńskim utworzono Królestwo Kongresowe, w którym piastował wielki patrijota urząd generalnego dyrektora przemysłu. Dzięki jego zabiegom założono w Kielcach Główną Dyрекcję Górniczą. Sam zaś utworzył cech górniczy, zapewnił górnikom fundusz emerytalny i postarał się o uwolnienie ich ze służby wojskowej, a stale otwierał kopalnie, pomnażał fabryki, huty, piece. Dąbrowa i Łódź, dziś ogniska przemysłu, to dzieło Staszycza.

Skutkiem niestrudzonej zapobiegliwości, skromnych wymagań życiowych i szczęśliwych operacyj finansowych, stał się on właścicielem olbrzymiego majątku. Ludzie dziwili się jego skąpstwu, nie rozumiejąc trybu i celów jego życia.

Jak szlachetne i wielkie cele stawiał sobie w życiu, niechaj posłuży następujący przykład. Kupił on dobra Hrubieszowskie, urządził wzorowo administrację, spowodował racjonalną gospodarkę, wzrost ich dochodów, a następnie rozdał cały ten majątek pomiędzy włościan, z których utworzył „Rolnicze Towarzystwo ratowania się wspólnie w nieszczęściach“. Czując się bliskim śmierci, sporządził testament, w którym przeznaczył na cele dobroczynne cały swój majątek ruchomy, wynoszący prawie milion złotych, jak na ówczesne stosunki olbrzymią sumę. Jakoż przeczuł swą śmierć, bo w rok po przekazaniu całego swego majątku, zmarł. Według życzenia ś. p. zmarłego pochowano zwłoki w skromnej trumnie, którą z gmachu Towarzystwa poniosła młodzież akademicka aż na Bielany. Naród odczuł stratę wielkiego meża i oddał cześć należną najgorliwшему obywatelowi, patrijocie i filantropowi.

20-go stycznia 1926-ego roku przypada stuletnia rocznica jego śmierci, więc powinniśmy uczcić wybitne zasługi tego najlepszego Syna Ojczyzny.

Niechaj rozpamiętywanie myśli i czynów jednego z najszlachetniejszych Polaków będzie z jednej strony cziłą dla jego pamięci, a z drugiej wskazówką dla nas, jak żyć i pracować dla Ojczyzny.

E. STREMBSKI. Kł. VII.

LUBIEŃ.

II. ALARM.

Nocy czarowna! Letnia, cicha nocy,
Pełna księżycy, jasna i świetlista,
Przedziwnie wonna i przedziwnie czysta,
Pełna tehnień, czarów i cudownych mocy!

Kto raz w tve lśniące, aksamitne skrzydła
Wtulił skroń drżąca i twoje tajniki,
Stłumione głosy, światła, szepty, krzyki
I nieuchwytne zjawy i mamidla

Poznał, co z faldów twej ogromnej szaty
Ukolysane pieśnią twojej ciszy
Lęgną się z mroku, którym pierś twa dyszy,
I lecą w wielkie, nieprzebrane światy.

Kto raz cię widział i strój twój bogaty,
Utkany z cieniów, blasków, mgieł i woni,
Podziwiał, gwiazdy, lśniące na twej skroni,
Oczyrna swemi całował, — twe szaty

Temu dzień po dniu śnić się będą cudne,
I tęsknić będzie i kochać twe czary:
Ciszę i senne, skłębione opary,
Głosy i mary piękne, a uludne.

.....
Było to w nocy. Właśnie groźne chmury
Zakryły księżyc, co swoją poświata
Oświeślał dotąd szczodrze i bogato
Na bliskiej drodze wyboje i dziury.

Miał wtedy wartę chłopak pełen siły
I werwy, bardzo lubiany z tej racji.
A był to przytem gość z Czechosłowacji,
Nawiasem mówiąc, harcerz bardzo miły.

Jak tedy rzekłem, ziemię kryły mroki
Smutne, jak uceń po promocji stracie.
— Wtem się ukażą dwie ciemne postacie
I zabrzmią w ciszy oddalone kroki.

Więc „Stój, kto idzie?!“ warta się zapyta
Północnych gości naszej leśnej drogi.
A ci — toboły rzucają i — w nogi!
Przepadli, w lasach zniknęli i kwita.

...Strzał. „Warta pod broń!“ — Zastęp wartowniczy
Zrywa się z posłań, chwyta karabiny,
Lecz jednocześnie, słodkie robiąc miny,
Wartownikowi dziennej służby życzy.

Bo co za pomysł! — Zamiast spać w namiocie,
W bezpiecznej, cieplej, przytulnej „chałupie“
Iść „pod broń“!? — A ja, co za żarty głupie!
— A może jeszcze w lasy iść po błocie!

— Lecz nie! — Oblawa. „Pluton w tyraljery!“
Porucznik pędzi z „Naganem“ na przedzie
I na zarośla moczarów nas wiedzie
W parów, jak w straszną paszczę Somo-Sierry.

A więc nareszcie prawdziwi bandyci!
(W tobołach były buty i kozuchy).
Broń nam nabita dodaje otuchy,
Serce się dumą i odwagą szczyci.
Idziem w zarośla. Wiatr w nich głucho szumi,
Głębiej, wśród kępy strumień czarny płynie,
A w cieniu nocy oko ludzkie ginie
I lęk przedziwny oddechy nam tłumi.
Kłują nas osty i drapią nas ciernie,
Nogi nam płaczą trawy, zioła, krzaki,
Z których się czarne wyrrywają ptaki
I z czarnych gęstw — w nocy lecą czernie.
Wtem w krzakach szelest.— „Wylaż, bo zastrzele!“
„Wylaż, bandyto! — A to twarda sztuka!“
Harcerzykowi serce mocno puka,
Lecz za krzak skryty, wykrzykuje śmieie:
— „Rusz-że się, głupi!—Wiesz, że mam „Mausera“
Wylaż!“ — Milczenie. — „No, wylaż, ja proszę,
Panie bandyto! — Ja prośby zanoszę!“
— Cisza. Nasz harcerz z rozpaczą spoziera
Na cień tajemny. Strzał jeden i drugi
Buchnął i przygaś. I ponurym śmiechem
Rozniósł się w ciszę wraz z przeciagłem echem
Odbitem zdala przez lesiste smugi.
— O hańbo, wstydzie! — Bandyty, ni ducha
W krzaku nie było. Niespodzianka miła!
Z cieniów gęstwiny nagle wyskoczyła
I znikła w trawach — ogromna ropucha!
Ale już właśnie reszta oblawników
Powraca z niezem. „Arcybóbr“ się gniewa,
„Stary Żubr“ także, a „Ciotka“ poziewa
I spać zagania swoich harcerzyków.
Powystawiano dodatkowe warty
Pośród mgły zimnej, co aż do krwi wnika,
W okręgu drogi, krzaków i strumyka
Gdzie był, lub nie był bandyta uparty.
Po chwili obóz pograżył się w ciszy,
Wtem słyhać jakieś szmery, pluski, głosy,
Że wartownikom dębem stają włosy—
— To nie są szmery ropuchy, ni myszy!
I co powiecie! — Przy takiej pogodzie
(Było cokolwiek chłodnawo i mglisto,
Czasami nawet mokro, bo deszczysto),
— Tam człowiek siedział aż po szyję w wodzie!
Będę się streszczał. A więc choć chciał trunku
I papierosów, a nawet chciał getry
Kradzione zabrać, — to trzy kilometry
Iść musiał bez nich aż do posterunku.

— Taka jest bajka jednej z wielu nocy,
Nocy czarownej, choć ciemnej i mglistej,
W swej szacie chłodnej, czarnej, powłóczystej,
Pełnej tajemnych, czarodziejskich mocy.

Kutno, d. I.I.26.

Borowik. Kl. VI.

**„Niech każdy jak ów Greczyn głosi dzielność swoją,
silniejszy jestem, cięższą podajcie mi zbroję“.**

W malowniczej dolinie rzeki Pur, tam, gdzie przed
laty spędzał swe młodzieńcze chwile Szymon Szymonowicz,
rozłożyło się obozem wojsko austriackie.

Była ich mała garść. Z kilku tysięcy wyćwiczonego
żołnierza zostało ledwie siedmiuset ludzi.

Wymizerowani, w podziurawionych od kul mundurach
wglądali raczej na żebraków.

Zniechęcenie zaczęło się wkradać w szeregi. Myślano
o złożeniu broni. Nie wszyscy jednak podzielali to zdanie.
W wojsku tem było bowiem około stu Polaków, a ci po-
stanowili walczyć do upadłego.

Odezwała się w młodych chłopcach żyłka żołnierska,
przypomniły im się czyny ich ojców, dziadów.

Nie pragnęli ratować honoru żołnierzy austriackich,
lecz chcieli raz jeszcze pokazać, co znaczą Polacy, chcieli
zgnębić wroga — Moskala.

Zwołano radę wojenną, lecz ta, wobec sprzecznych
zdań, nie doprowadziła do niczego.

Zasępił się więc stary pułkownik, a głos jakiś szeptał
mu — Prowadziłeś żołnierzy na śmierć, wymarnowałeś
tysiące, tych chociaż ocal.

Wtem wszedł do namiotu adjutant i zapytał, co ma
czynić, gdyż żołnierze burzą się.

Skoro wyszli ucichły szepty w szeregach.

Pułkownik zatrzymał się przed wojskiem i rzekł
smutnie —

Chłopcy!

Tyć raz prowadziłem was na zwycięskie boje, teraz
nie mam odwagi wieść was na śmierć pewną, składamy
broń.

W szeregach polskich rozległy się szemrania, złośli-
we uwagi.

Pułkownik zapytał blady jak chusta

— Kto się nie zgadza?

Odpowiedziało mu glucho milczenie. Nagle z szeregu
wysunął się młody porucznik, Polak, i zwróciwszy się do
garstki rodaków, zawołał głosem donośnym:

— Niech każdy jak ów Greczyn głośi dzielność swoją,
— Silniejszy jestem, cięższą podajcie mi zbroję —
— Bracia! raz jeszcze pokażcie, co oręż polski może
uczynić.

Wspomnijcie sobie bohaterskie walki naszych przodków.

Chłopcy! Na Boga! Nie idźcie za ich przykładem, lecz
życie swe złożcie Ojczyźnie w ofierze. Bądźcie odważni!

Odpowiedzią był gromki okrzyk — Niech żyje wol-
ność — i wszyscy Polacy stanęli, jak jeden mąż, gotowi
do walki.

Austrjacy przez czas bitwy mieli spiesznie przejść
wśród rzekę i cofnąć się parę kilometrów.

— Już czas — zawołał porucznik — naprzód chłopcy!

Poszli jak wichra, jak huragan. Szli poświęcić życie
młode nie za tych tchórzów, znienawidzonych Austrjaków,
lecz za Polskę. Szli ratować honor żołnierza polskiego.

Napadli znienacka na śpiących Rosjan. Wszczęła się
bezlądna walka. Nieprzyjaciela, gęsto ostrzeliwany, sądził,
że niedobitkom nadeszły posiłki i rzucił się do ucieczki.
Dopiero przy świetle płonących budynków spostrzegł swą
omyłkę i z furją padł na Polaków.

Teraz zawrzała straszna walka.

Po jednej stronie byli młodzi zapaleńcy, pragnący
drogo sprzedać swe życie, po drugiej dzikie żołdactwo.

Liczba zrobiła swoje. Już tylko kilkunastu Polaków
bronilo się, już zaledwie kilku — wreszcie wszyscy znikli
w tej masie wojska.

Moskale jednak ponieśli dotkliwie straty.

Zabitych padło około pięciuset.

Austrjacy cofnęli się i połączyli z większym oddziałem.

Polacy spełnili swój obowiązek żołnierski.

A matka bohatera codziennie od roku wychodziła pod
wieczór przed dom i z niecierpliwością oczekiwała posłańca,
wracającego z poczty.

Już widzi tuman kurzu, może za chwilę odbierze list
od ukochanego syna.

Serce jej bije gwałtownie, biegnie więc zdenerwowana
naprzeciw jadącego.

Depesza, może co złego, Jezu!

Gorączkowo rozrywa papier, na którym widnieje na-
pis — Porucznik Stefan Januszewski poległ.—

Z ust matki wydobył się jakiś niezrozumiały dźwięk,
rozkrzyżowała ręce i martwa padła na ziemię.

J. STEFANOWICZ kl. VI.

Z zagadnień twórczości.

(Dokończenie).

Z nastroju twórczego wylania się koncepcja nagle, niemal błyskawicznie. Przeciw takiemu pogładowi wytacza się liczne argumenty. Przedewszystkiem zwraca się uwagę, że nie tylko artysta stawia sobie sam problematy, lecz że także artyście stawia się je nieraz np. przy pomocy konkursu, kiedy to ustala się często dokładnie rozmiary dzieła, a nawet, choć w mniejszym stopniu, i jego temat. Każdy taki problemat ogranicza bądź co bądź swobodę twórczą artysty. Nie tamuje jednak, na szczęście, natchnienia. Artysta musi się liczyć z przepisaniem warunkami, ale nie potrzebuje zaprzeczyć się samego siebie. A nawet w gruncie rzeczy warunki te nie wpływają na sam pomysł twórczy. W przeciwnym bowiem razie musiałyby nadesłane dzieła być sobie zasadniczo podobne.

Konkurs — to problemat, uczyniony artyście od zewnątrz. Jeżeli artysta stawia samemu sobie jakikolwiek problemat, to staje także do konkursu. Różnica polega tylko na tem, że tutaj jest on jedynym współzawodnikiem i sędzią. Nacisk, wywierany na niego przez zewnętrzne warunki rzeczywistego konkursu, nie różni się zasadniczo od nacisku, jaki on sam sobie stwarza, pragnąc rozwiązać jakiegokolwiek zadanie. Z chwilą powstawania w jego głowie pomysłu, zarysowują się odrazu warunki. Poeta np. wie odruchowo, czy z pomysłu może wyrosnąć sonet, czy kilkuaktowy dramat. Później może naturalnie z pierwotnego pomysłu do sonetu wyłonić się dramat. Lecz należy pamiętać, że wtedy i sam pomysł ulega rozszerzeniu i pogłębieniu, więc w każdym razie zmianie. Nic dziwnego, że zmiana pomysłu wywołuje także zmianę warunków.

Żadne warunki, czy wewnętrzne, czy zewnętrzne, nie stoją przeto na zawadzie powstawaniu samodzielnych, prawdziwie twórczych koncepcyj. Mimo wszystkich takich więzów może się pomysł pojawić nagle, niemal błyskawicznie.

Pomysł powstający tą drogą, musi z natury rzeczy posiadać szczególne cechy. Musi być a priori mniejwięcej jednolitą, mniejwięcej zorganizowaną całością. Inaczej, nie byłby podatny do wcielenia w jakikolwiek materiał. Zabieranie się do wykonywania bez gotowego poprzednio pomysłu, choćby w zarysie, nie może powieść do dodatnich wyników. Odwrotna droga cechuje wszelką grafomanję i plastomanję. Poeta, zasiadający do biurka w nadziei, że niepokalana białość papieru zachęci Muzę do złożenia pocałunku na jego czole, zawodzi się zazwyczaj srodze. A

właśnie tą drogą powstaje, niestety, duża część wytwórczości literackiej. Poczyna się pisać, by pisać, w nadziei, że twórcze pomysły w ciągu pisania się znajdują, że jakoś to będzie.

W niezbędnosc czynników organizujących niebardzo wierzy cyganerja artystyczna, obawiając się ujemnych wpływów na świeżosc i bezpośredniość koncepcji. Obawa ta jest do pewnego stopnia słuszną: gdzie pomysł nie jest a priori uorganizowany, tam późniejsze umyślne urabianie go nie wiedzie zazwyczaj do celu. Natomiast błędem jest wysnuwać z tej obawy wniosek, że sztuka powstaje tam, gdzie panuje zupełne przeciwieństwo organizacji — wzburzenie. Tak sądzą tylko szumowiny cyganerji, nie zaś prawdziwi artyści. Wzburzenie bowiem tylko wtenczas nabrać może wartości artystycznej, gdy jest uorganizowane. Siła jego przez to najzupełniej nie słabnie, jeno wprost się potęguje. Nie było istotniejszych cyganów z krwi i kości, jak Verlaine lub Rimbaud. A któż ośmieliłby się zarzucić ich utworom brak artystycznej organizacji. We wzburzeniu dla wzburzenia nie upatrywali najzupełniej kamienia filozoficznego wszelkiej sztuki. Uchronił ich przed tem głęboki takt prawdziwych artystów.

Koniec końcem, w każdej prawdziwej twórczości pojawia się całość przed częściami. Całość organizuje części — a nie naodwrot. Dużej miary talent wykazuje to intuicyjnie, odruchowo, w głowie jego roi się od poszeptów, które mu płyną wprost zewsząd; mniejszy musi się mieć na baczności, pilniej dozorować samego siebie, by nie zapomnieć o tem, co genjusz ma we krwi. Słabe lub żadne talenty błyszczą zaś tem, że z wielkopańskim gestem odsuwają precz od siebie wszelkie tendencje organizacyjne, lekając się, by nie zatracić świętej szczerości wypowiedzenia się...

Indywidualne różnice dotyczą przedewszystkiem stopnia jasności i doskonałości koncepcji w umyśle. Koncepcja oscyluje między niemal wykończonym wyobrażeniem w umyśle a niejasnym szkicem, zarysem. Pierwszy trzeba jeno wcielić w materiał, drugi należy dopiero wypracować i uzupełnić. Jasność i doskonałość koncepcji stoi naogół w stosunku prostym do zdolności twórczych. Wypadki pojawiania się w umyśle wizyj zupełnie dojrzałych — są bądź co bądź nieczęste. Zazwyczaj bywa nagła koncepcja tylko zarysem, niejako dyspozycją dzieła. Artysta jest zniewolony zarys ten nietylko w pamięci utrwalić, lecz go w wyobraźni przedewszystkiem wypracować. Proces twórczy wkracza w trzecią fazę, którą możnaby nazwać kompozycją wewnętrzną.

Artysta poczyna się bacznie przyglądać swemu pomysłowi. Bada szczegółowo jego wykonalność, zmienia i dostosowuje do swoistych wymagań materiału. W ogólny schematyczny zarys wstępuje powoli życie. Zależy ono od różnorodności i barwności czynników, jakimi artysta pomyśl wyposaża. Tutaj zważa na szali jego indywidualność, ilość obserwacji i doświadczeń życiowych, węższa lub szersza skala uczuciowości i rozległość widnokręgów intelektualnych, jednym słowem bogactwo jego duszy.

Proces wewnętrznej kompozycji może trwać bardzo krótko lub bardzo długo. Zależy to nietylko od indywidualnych zdolności, lecz także od rzeczy samej. Wielkie dzieła sztuki pochłaniają nieraz lat dziesiątki wewnętrznej pracy. Pragnąc stworzyć dzieło silne i trwałe, musi artysta żyć jego życiem. Im większy artysta, tem więcej pochłania go świat jego wizji. A mimo to, lub może właśnie dlatego, nabierają utwory jego tem więcej własnego życia.

Póki artysta postaci swych jasno i wyraźnie nie widzi, nie powinien zabierać się do przelewania ich we formę zewnętrzną. Ale do doskonałego i wszechstronnego kształtowania wewnętrznego są zdolni tylko artyści, obdarzeni niezwykłą siłą pamięci. Większość nie może się tem poszczycić. Z konieczności towarzyszy wewnętrznej już pracy od samego początku zewnętrzne, czyli szkicowe utrwalanie pomysłu. Konieczność ta nie jest bynajmniej ujemna, podnieca bowiem do nowych, dalszych pomysłów. Swoiste wymogi materiału, w każdej sztuce inne, zniewalają do przekształcania pierwotnego pomysłu, zapalają wyobraźnię i wyzywają siły twórcze do walki. Jeden pomysł rodzi samorzutnie drugi. To ustawiczne wzajemne oddziaływanie na siebie kompozycji wewnętrznej i zewnętrznej jest czwartą fazą procesu twórczego.

W niej dopiero otrzymuje dzieło ostateczny swój kształt.

Oto jest jeden sposób ujmowania zagadnień twórczości, nie wyklucza to innych.

Wł. Kamiński. Kl. VIII.

Z polskiego Pomorza.

(Dokończenie).

Z Rzucewa udała się część wycieczki piechotą do Pucka, reszta zaś odbywała tę drogę kutrem. Brzeg wyglądał tak samo, jak poprzednio, tylko do Helu zbliżyliśmy się znacznie. Widać na nim było wsie: Kuźnice i Chałupy, świecące zdala czerwonymi dachami swych domów. Wkrótce dojechaliliśmy do Pucka i wplynęliśmy do przystani, szum-

nie nazwanej portem. Stał tu na kotwicy jakiś torpedowiec, kilka barek i draga, służąca do pogłębiania dna morskiego. Wysiedliśmy na brzeg.

Miasto samo nie przedstawiało żadnej osobliwości, mając tylko spory kościół, który jednak był już zamknięty. Z Pucka udaliśmy się na Hel. Droga niezbyt zajmująca; nie można było płynąć wzdłuż Helu, z powodu mielizn. Port helski jest jeszcze mniejszy od puckiego, służy jedynie za przystań dla kutrów, łodzi rybackich i statków spacerowych. Hel jest niewielką osadą rybacką, zamieszkałą przeważnie przez Niemców-ewangelików. Składa się z jednej ulicy, przy której stoją bardzo charakterystyczne domki, prawie wszystkie podobne do siebie, są one parterowe, zwrócone szczytami do ulicy, o dwóch oknach frontowych, pomiędzy którymi znajdują się jednoskrzydłowe drzwi bez zamków, o części górnej i dolnej, z których górna służy jednocześnie za okno. W domach są izdebki schludne, zaopatrzone w podłogę z desek. Zbudowano je z „pruskiego“ muru, przyczem części ceglane są starannie wybielone, poprzeczniki zaś drewniane, tkwiące w murze mają kolor ciemno-zielony.

Za wsią stoi latarnia morska o 110 metrach wysokości. Wchodzimy tam. U szczytu znajdują się cztery reflektory z lampami naftowymi, porusza je specjalny mechanizm. Stamtąd mamy rozległy widok na cały półwysep, brzeg przeciwny zatoki i na bezmierny obszar morza. Służbę latarnika pełni młody, wesoły marynarz, który nie przypomina wcale latarnika sienkiewiczowskiego. Po zwiedzeniu latarni udaliśmy się na plażę. Tu zauważyliśmy wielką różnicę między zatoką, a pełnym morzem, którego fale są znacznie dłuższe, a dno o wiele równiejsze.

Musieliśmy się już zdecydować na powrót, gdyż wieczór się zbliżał. Na zachodzie niebo stało się purpurowe, morze zciemniało, wyjechaliśmy o zmroku. Latarnię u wejścia do malutkiego portu helskiego zapalono, tliła się ledwie widocznym płomykiem. Jeden z trzech ludzi załogi powiesił latarnie na naszym kutrze, a mianowicie: na maszcie—białą, na prawej burcie—zieloną, na lewej czerwoną, i dodaje z uśmiechem: „Będą myśleli w Gdyni, że to jakiś wielki parowiec płynie“. Tymczasem mrok zapadł. Ze wszystkich stron zaczęły błyskać światła. Przed nami jasne, wesołe światelko Oksywji, na prawo, daleko — potężne lecz rzadkie błyski rozewskiej latarni, jednej ze silniejszych w Europie. Bliżej Helu płonęła Jastarnia, za nami latarnia helska rzuciła światło czerwone, mdłe, przerywane długimi pauzami. Na lewo błyszczała jakaś latarnia pruska, a bliżej — sznury słabych światełek — to Gdańsk, Sopoty i Gdynia. Piękny widok! A morze lekko kołysało nasz kuter, który śmiało przecinał fale. Wiatr ciągle się

wzmagał, tak że zgasił nam jedną latarnię, a morze szumiło tajemniczo, groźnie... Przybyliśmy do Gdyni. Jakieś dwa torpedowce błyskały ku sobie światłem latarek na masztach.

Piękny widok przedstawiał rzęsiście oświetlony port, którego blaski odbijały się malowniczo w tafli wód morskich.

M. CHLEWICKI Kł. VI.

Komadzyn 6/XI 1925.

Z wrażeń nocy zimowej.

Była godzina dziewiąta wieczór. Krótki grudniowy dzionek zbiegł lotem błyskawicy i ciemnością wczesnej nocy okryte, drzemały już pola, łąki i lasy... drzemały, pogrążone w błogim, twardym śnie — typowym śnie zimowym.

Ubrałem się ciepło i, zarzuciwszy strzelbę na ramię, wyszedłem na dwór; zrazu uczulem lekki dreszcz, wywołany raptowną zmianą temperatury, potem uczucie zimna znikło, ustępując miejsca potrzebie ruchu. Przyspieszyłem więc kroku i niebawem znalazłem się poza obrębem parku. Mroźny powiew począł muskać moją twarz swem lodowatym tchnieniem, i za najlżejszym oddechem wydobywały się z ust obłoki pary, osiadającej w postaci drobniuchnych igielek lodu na futerku podniesionego do góry kołnierza. Pomimo wiejącego z tej strony wiatru, wyszedłem na szosę, wiodącą do Kutna, pokrytą białym całunem śniegu, iskrzącego się w jasnym świetle księżycowych promieni.

Wieczór, a właściwie ta wczesna noc zimowa była cudowna. Gdziekolwiek obróciłeś swój wzrok, ujrzałeś bezkreśną, zda się, płaszczyznę śniegową. Wszystko białe... wszystko posypane śniegiem, gdzieniegdzie tylko mrugały w oddali światełka okien chat gospodarskich. W świetle wielkiego, wspaniale płynącego — po usianem tysiącami gwiazd, niebie — księżycu, wszystko zdawało się srebrzyć i drgać mnóstwem światełek i wokół panowałby niezemnie zamącony spokój, gdyby nie ustawiczny i tajemniczy brzęk drutów telefonicznych, ciągnących się wzdłuż szosy. Miażdżąc niepokałaną biel spadłego przed paru godzinami śniegu, podążałem naprzód rażnym krokiem; stapaniom moim towarzyszył ów nieodłączny i charakterystyczny trzask, jaki wydaje śnieg podczas mrozu, naciskany stopą. Od czasu do czasu zdąla dolatywało szczekanie psów i rzadziej jakiś oddalony turkot zapóźnionego wozu. Doszedłszy do zarośli i krzaków, ciągnących się długim

Dodatek do „Przebojem“.

KUTNO NAD OCHNIĄ, Dnia 15 Stycznia 1926 roku.

KOMUNIKAT.

Ministerstwo Wyznań Religijnych i Oświecenia Publicznego, w dążeniu do zasilenia przemysłu włókienniczego odpowiednio fachowo wykwalifikowanymi pracownikami, posiadającymi dostateczne wiadomości teoretyczne dla prowadzenia produkcji we współczesnych fabrykach włókienniczych na zasadach racjonalnej organizacji pracy, pragnie, aby Państwowa Szkoła Włókiennicza w Łodzi wykształciła możliwie jaknajwięcej tych pracowników. W tym celu, ponieważ Szkoła posiada jeszcze wolne miejsca, Ministerstwo zarządziło w bieżącym roku szkolnym dodatkowe powtórne przyjęcie kandydatów do dnia 16-go stycznia 1926 roku na kurs wstępny (przygotowawczy) i pierwszy. Na kurs wstępny będą przyjęci bez egzaminów kandydaci, którzy ukończyli 7-klasowe szkoły powszechne lub 3 klasy szkół średnich ogólnokształcących państwowych, lub przez Państwo uznanych. Na kurs pierwszy — wydziałów: przedzalniczego, tkackiego, farbiarskiego i ruchu fabrycznego (mechanicznego) — będą przyjęci, również bez egzaminu wstępnego, kandydaci, którzy ukończyli pięć lub sześć klas szkół średnich ogólnokształcących państwowych, lub przez Państwo uznanych. Zapisy trwają do 14-go stycznia 1926 r. Informacji udziela Kancelarja Szkoły, Łódź, ul. Pańska Nr. 115.

Państwowa Szkoła Włókiennicza w Łodzi kształci pracowników (t. zw. majstrów i techników) dla przemysłu włókienniczego, a mianowicie dla: przedzalnictwa, tkactwa, farbiarstwa i wykończalnictwa, oraz dla ruchu fabrycznego (nadzór i naprawa motorów, transmisji i maszyn).

Szkoła jest bardzo dobrze uposażona, posiada własną przedziałnię mechaniczną, tkalnię mechaniczną i ręczną, farbiarnię i warsztaty mechaniczne dla obróbki metali, oraz laboratorja chemiczne, farbiarskie, elektrotechniczne i fizyczne. Te urządzenia dają możność praktycznego kształcenia.

Jest pożądanem, aby z zarządzeń wyżej wymienionych skorzystali rodzice, którzy pragną synom swym zapewnić wykształcenie praktyczne, dając po ukończeniu szkoły zdatność do pracy zawodowej.

Jeden ze środków uzdrowienia przemysłu włókienniczego.

Niedomaganie przemysłu włókienniczego, jaskrawo ujawniające się w zmniejszeniu dni pracy w fabrykach włókienniczych, w kompletnem zawieszaniu pracy, a nawet w przenoszeniu tych fabryk do innych Państw w złudnem przypuszczeniu, że na innym gruncie będzie lepiej— jest nie tylko skutkiem ogólnego kryzysu gospodarczego, lecz również skutkiem braków w organizacji tego przemysłu.

Przemysł włókienniczy, znajdujący się obecnie w trudniejszych niewątpliwie, niż przed wojną, warunkach, nie wykazuje tężyzny ani w rozszerzeniu zbytu na rynku wewnętrznym, ani w walce z konkurencją państw obcych, tak na terenie wewnętrznym, jak i na rynkach zagranicznych. Na taki stan rzeczy składają się brak taniego kredytu, mała wydajność robotnika z powodu najkrótszego na świecie tygodniowego czasu pracy, ale również poważne braki w organizacji przemysłu, które tę wydajność jeszcze pomniejszają. Aby złemu zaradzić należy poza uzdrowieniem warunków kredytowych i ustaw o pracy usunąć braki w organizacji i zwiększyć sprawność warsztatów wytwórczych.

Zwiększenie sprawności nie wymaga specjalnie wielkich środków.

Liczne badania, dokonane zarówno w fabrykach krajów, wysoce uprzemysłowionych, jak i w niektórych polskich zakładach przemysłowych, wykazały możliwość znacznego obniżenia kosztów produkcji, a co za tem idzie, osiągnięcia zdolności konkurencyjnych — na rynkach wewnętrznych — bez wielkich nakładów na nowe urządzenia

fabryczne, jedynie tylko w drodze największego i właściwego wykorzystania istniejących urządzeń fabrycznych i zharmonizowania ich pracy, oraz w szczególności przez zorganizowanie pracy ludzkiej tak, aby uniknięte były niepotrzebne czynności i przerwy, i aby każdy robotnik mógł rozwinąć jaknajwiększą wydajność.

Nasuwa się pytanie, kto mógłby przeprowadzić tak niezbędną reorganizację ludzi i maszyn w przemyśle włókienniczym.

Niewątpliwie praca taka wymaga licznych zastępów techników, mających pewne przygotowanie teoretyczne i gruntowną znajomość fachu i nie może być wykonana przez majstrów praktyków — bez podstaw naukowych — z natury rzeczy konserwatystów, z trudem tylko i niechętnie podążających za postępem.

Polska posiada na szczęście uczelnię, położoną w centrum przemysłu włókienniczego, która powołana jest do kształcenia techników włókienniczych. Państwowa Szkoła Włókiennicza w Łodzi — jest tą uczelnią.

Skarb Państwa nie szczędził środków w dążeniu do postawienia tej Szkoły na odpowiednim poziomie.

Fabryki szkolne, a mianowicie: przędzalnia, tkalnia, farbiarnia i wykończalnia, corocznie są wzbogacane w nowe urządzenia i instalacje.

Pracownia chemiczna, farbiarska, fizyczna i elektrotechniczna są na wysokości swych zadań!

Warsztaty mechaniczne dla obróbki metali reorganizują się na nowoczesnych zasadach.

Szereg fachowców — nauczycieli i instruktorów z długotną praktyką fabryczną, stanowi gwarancję solidnego, fachowego nauczania młodzieży.

Spółeczeństwo, któremu przecież leży na sercu rozwój przemysłu rodzinnego, winno zwrócić uwagę na Państwową Szkołę Włókienniczą w Łodzi, otoczyć ją troskliwą opieką i zachęcić młodzież do wstępowania w jej progi — w przeświadczeniu, że młodzież przez zdobycie w tej uczelni wiedzy zawodowej zapewni byt sobie i rodzinie, a zarazem dołoży niejedną cegiełkę w budowie rodzinnego przemysłu włókienniczego.

Szkoła posiada wydziały: przędzalniczy, tkacki, farbiarski i wykończalniczy, oraz wydział ruchu fabrycznego (mechaniczny) i jest powołana do kształcenia fachowców w najrozmaitszych dziedzinach przemysłu włókienniczego.

Pragnąc wykorzystać tę uczelnię jaknajszerzej dla przemysłu włókienniczego, Ministerstwo Wyznań Religijnych i Oświecenia Publicznego zarządziło w obecnym roku szkolnym dodatkowe przyjęcie kandydatów na kurs wstępny i pierwszy. Na kurs wstępny mogą być przyjęci bez egzaminu kandydaci, którzy ukończyli 7 klas szkoły powszechnej lub 3 klasy szkoły średniej ogólnokształcącej; na kurs zaś pierwszy bez egzaminu kandydaci, którzy ukończyli 5 lub 6 klas szkoły średniej ogólnokształcącej. Początek nauki dla nowoprzyjętych dnia 16 stycznia. Zapisy i informacje w kancelarji Szkoły do dnia 14 stycznia 1926 r.

rzędem i odgraniczających Komadzyn od Maliny, przysiadłem sobie na kupie ułożonych równo kamieni i pełną pierśią chłonałem czar tej ślicznej w swej naturalnej prostocie nocy... I siedziałbym tak zapewne długo... bardzo długo, gdyby nie to, że trzeba było liczyć się z jutrzejszym rannem wstaniem... z jazdą do szkoły... jednym słowem z koniecznością spełnienia swego obowiązku, uciążliwego może czasem, jednak nie mniej pożytecznego.

Wracając do domu poprzez białą pustynię zasypanych śniegiem pól, zastrzeliłem jastrzębia. Skąd się wziął o tej porze na polu — nie wiem! Zrazu, ujrawszy go w powietrzu, sądziłem, że to sowa, szpiczaste jednak skrzydła i szybowy lot wyprowadziły mnie z błędu. Jeden błysk... huk i dumny, pewny siebie ptak spłynął bez szelestu na biały całun...

I naprawdę nie wiem, dlaczego uczulem naraz żal... Zwykła radość, jakiej doświadczam po każdym celnym strzale, pierzchnęła gdzieś daleko. Nachyliwszy się nad bezwładnym, leżącym z rozpostartymi skrzydłami władcą pól i bezkresów powietrznych, ujrzałem jego półotwarte, błyszczące jeszcze niedawnym życiem oczy, rozwarty nieco dziób i kureczowo zaciśnięte w bólu łapy. Jedna z nich zgięta wyprostowywała się zwolna... — Gdybym mógł, — wbrew rozsądkowi i własnym przekonaniom, przywróciłbym mu życie...

Dziwną naprawdę bywa czasami dusza ludzka!

Biała godzina kwadrans po dziesiątej, gdy ubielony prawie po kolana w śniegu, zaczerwieniony od mrozu, ale rozgrzany trudnym marszem przez pola i... taszcząc za nogi ptasiego nieboszczyka, przekraczałem próg domu!

J. Jałowiecki.

Z obozów tetnich P. W. w Sulejowie.

(C. d.)

Rzeźkie tony pobudki wrywają mnie z objęć Morfeusza. Walcząc z resztkami snu, zastanawiam się, co by było przyczyną owego bezceremonjalnego trąbienia, które nie pozwala się porządnie wyspać. Trąbka gra dalej coraz gwałtowniej. Co jest? Może alarm, o którym już przebakowano? Pod wpływem tej ostatniej myśli otwieram oczy i zrywam się cypredziej z pryczy. — Ależ gdzie tam alarm. Dzień w całej pełni. Promienie sierpniowego słońca, wpadając przez okna namiotu (nasz namiot miał nawet okna), igrają swawolnie po opalonych twarzach śpiących snem

sprawiedliwego obozowców. Więc to pobudka. Wtem wpada do namiotu podoficer służbowy, a zobaczywszy, że wszyscy śpią dalej, choć już grano pobudkę, przemienia się ze złości na jeden moment w słup soli. Potem jak nie wrzaśnie, ręczę jednak, choć tam nie byłem, że nie lepiej ryczał Ares, gdy oberwał pod Troją. „Po-o-obudka, po-o-obudka, wsta-a-wać, szósta godzina“!! Widząc jednak, że słowa jego nie odnoszą pożądanego skutku, ściąga bez ceremonji koca ze śpiących i szafuje hojnie różnemi przydomkami jak: „Repeciarzu, czy ty myślisz wstać?“, lub też „Ty tam, łazik, wstajesz, chcesz, bym cię postawił do raportu?!“

Na takie dictum, ten i ów podnosi się leniwie i zabiera się do siania łóżka. Pierwszy zerwał się komendant naszego namiotu, a wrzasnąwszy parę razy, „Hallo, wsta-wać, bo postawię do raportu“! zabiera się do wkładania na się swego damskiego, kąpielowego kostjumu, dobrze znanego w całym obozie z powodu oryginalności swego pana. Ów komendant naszego namiotu którego nazwisko brzmiało w gwarze obozowej: „Hallo Górnicki“, był pod wrażeniem, iż go zawsze otacza nimb jego władzy, której zakres jest nieomal większy od władzy komendanta obozu. Wszyscy mieszkający w tym namiocie, znając jego słabość, wmawiali w niego, że powinien stać twardo na swem stanowisku i przestrzegać porządku i ładu. Z drugiej strony wyrządzano mu często różne psoty. Tak np. jeden z dowcipniśców zrobił dziurę w dachu namiotu, w tem miejscu, gdzie stało łóżko „komendanta“, a w nocy, wlazłszy na dach, cedził tą dziurą wodę na nos śpiącego. Innym razem nasz „Hallo Górnicki“ obudził się z czarnym zarostem na twarzy i brodzie, zrobionym węglem z ogniska i pastą od butów. Nasz „Hallo“ wściekał się ze złości, widząc iż władza jego została znieważona. Pewnej nocy obudził mnie krzyk naszego „Hallo“, który wołał w niebogłose: „Wiem, kto był! Jutro staniecie do raportu“. Co jest, pytam się, nieświadom sprawy. „Ty Kutnowiak, jeszcze się pytasz! Nie kładłeś mi na głowę koca“? Coś nam podejrzliwy „Hallo“ — myślę sobie — śni mu się coś i wrzeszczy, nie dając spać porządnym ludziom. Wtem słyszę za pryczą stłumione śmiechy i szybkie nakrywanie się kocami. Acha!... „Hallo“ dostał „koca“! Kto nie zna stosunków i terminologii wojskowej, pomyślałby sobie: „Dali mu koc, to jeszcze źle, będzie mu cieplej spać“. Jednak tak nie jest. Słowo koc ma w wojsku dwa znaczenia; pierwsze jest to sobie zwykły koc, jakim go sobie wyobraża każdy śmiertelnik. Drugie zaś znaczenie różni się tem od poprzedniego, iż łączy się z niem czasownik „dać“ lub „dostać“. „Dać koca“, jest to sposób wymierzania sprawiedliwości, spoty-

kany w wojsku. Służy on do wprowadzenia na drogę koleżeństwa nieznośnego kolegi. Wykonanie tego samosądu odbywa się w następujący sposób. Kilku umówionych współtowarzyszy wstaje w nocy, a trzymając się zasady „biją Żydzi, gdy nie widzi“ zakładają mu jego własny koc na głowę i napędzają mu paskami koleżeństwa, lub uczą solidarności. Trzeba jednak zaznaczyć, że taki o podobnym wypadku przed nikim się nie użali. Taką to egzekucję wykonano właśnie na naszym „Hallo“, który postawił niesłusznie do raportu kilku swoich podkomendnych i w ten sposób narobił awantury w kompanji.

Baju, baju, a tu czas już na gimnastykę poranną. Włożywszy na siebie spodeńki gimnastyczne, zaścielam łóżko i wychodzę z namiotu. Pogoda cudna. Jasne słońce zalewa potokami światła ciemno-zielone wierzchołki sosen. Nabieram humoru na widok słońca. Ze wszystkich namiotów wysypują się uczniowie, gromadząc się na placu zbiórki. Krótka komenda i wszyscy stoją w szeregu. Nadchodzi kapitan, prowadzący gimnastykę, a odebrawszy raport od podoficera, formuje nas w kolumnę marszową i wiedzie na plac gimnastyczny. Po 45-cio minutowych ćwiczeniach wracamy do namiotów rzeżcy i weseli. Na placu zbiórek odmawiamy pacierz poranny i pieśnią Karpińskiego rozpoczynamy zajęcia codzienne. Na komendę „rozejść się“ każdy biegnie do namiotu po menażkę na kawę i przybory do mycia. Zebrawszy się w należyty porządku, maszerujemy do kąpieli. Nad rzeką ruch ożywiony. Zrzuciwszy spodeńki, wskakuję do wody, płynę z rozkoszą, niesiony wartkim prądem Pilicy. Po kąpieli maszerujemy do kuchni. Zaczerwieniony od żaru kucharz rozlewa kawę w menażki. Jest ona nawet biała i słodka, przymiot rzadko spotykany w wojsku. Chcąc poznać jej smak i dobroć, trzeba być w obozie, wstawać rano i kąpać się w nurtach chłodnej Pilicy, a co najważniejsze, nie martwić się, że dziś można dostać dwóje.

(C. d. n.)

Cz. C. Kl. VI.

Muzyka w naszym życiu.

Sławny angielski krytyk sztuki, Jan Ruskin, powiedział, że życie rodzi i kończy się muzyką, gdyż ona obejmuje cały świat i dźwięczy w całej przyrodzie. Podziwiamy śpiew słowika, ukrytego gdzieś w krzewach; podoba nam się brzęczenie komarów lub rehot żab; imponuje nam potężny głos wichru jesiennego lub morskich fal, rozbijających się z gwałtowną siłą o skały nadbrzeżne.

Potęę muzyki znano już w najdawniejszych czasach.

Przypomnijmy sobie opowiadanie o Orfeuszu, który swoim śpiewem wpajał życie nawet w rzeczy martwe, lub legendę o syrenach greckich, wabiących przejeżdżających marynarzy swojemi pieśniami. Muzyka nie straciła do dnia dzisiejszego swego uroku i potęgi; budzi ona i dziś w naszych sercach uczucia, w niej znajdujemy zapomnienie i nadzieję.

Nietylko ludzie ulegają urokowi muzyki, ona również działa na niższe stworzenia. Konie stają się łagodnymi i spokojnymi, gdy usłyszą dźwięk fletu, zaś na odgłos trąby lub bębna stają się te zwierzęta dzikimi, prawie szalonymi. W Indjach poskramiają hindusi, przy pomocy małej fujarki zwanej poongi, jadowite węże, które, słysząc dziwne dźwięki, chwieją i kołyszą się w takt piszczącej muzyki.

Z postępowaniem czasu muzyka zaczęła znajdować coraz szersze zastosowanie w życiu praktycznym. W medycynie np. lekarze często stosują muzykę w leczeniu osób umysłowo chorych, lub nerwowych, gdyż działa ona uspakajająco i łagodząco. Siłę muzyki stosowano w lecznictwie jeszcze w starożytności; już w Egipcie i Chinach często leczono przy pomocy dźwięków muzycznych.

Wiemy, że teraźniejsze władze wojskowe kładą znaczny nacisk na to, ażeby w wojsku uczyć pieśni żołnierskich. Stwierdzono bowiem, że żołnierz, który idzie w bój z pieśnią na ustach, jest waleczniejszy; śpiew również nie pozwala żołnierzom upadać na duchu, umożliwiając znoszenie trudów, niejednokrotnie przykrych. Muzyka stwarza specjalny nastrój wśród tłumów. Zrewolucjonizowany lud paryski szedł do boju ze śpiewem Marsyljanki na ustach.

Łatwo więc można zrozumieć, jak ważną rolę odgrywa muzyka w życiu człowieka. Smutne byłoby nasze życie bez ujmujących dźwięków, czy to całej przyrody, czy to pojedynczego człowieka.

A. D. Kl. VII.

Lotnictwo szybowe.

Jedną z najbardziej interesujących i rozwijających się dziś gałęzi komunikacji powietrznej jest lotnictwo żaglowe, szybowe. Przed wynalezieniem lotu mechanicznego, to jest silnikowego, starali się liczni uczeni unosić w powietrzu na wzór ptaków, bądź to poruszając skrzydłami, bądź to poprostu planując*. Wiele ofiar zabierały te próby z powodu kruchości materiału, użytego na budowę aparatu, lub z powodu niedostatecznego oporu, jaki stawiały skrzydła.

*) Planowanie jestto opuszczanie się na ziemię po linii spiralnej.

Wojna światowa, która przyczyniła się w dużej mierze do rozwoju płatowców, wpłynęła bardzo dodatnio na rozwój lotnictwa szybowego, niejednokrotnie bowiem lotnicy byli zmuszeni do lądowania na terytorjum nieprzyjacielskiem, z powodu zepsucia się silnika. To zmuszało pilotów do jaknajdalszego lotu i wyrabiało powoli w nich umiejętność wykorzystania prądów powietrznych.

Zobaczmy teraz, na czem polega lot szybowy. Niejednokrotnie można zauważyć, że ptaki niektóre, jak mały jastrząb, często, lecąc, nie poruszają skrzydłami. A to dlatego, że w powietrzu tak jak w morzu znajdują się liczne prądy, w niższych warstwach atmosfery często zmienne. Ptak więc, lecąc, nastawia skrzydła pod odpowiednim kątem i unosi się w powietrzu. Jeżeli miał kto sposobność obserwowania bociana w locie, mógł łatwo zauważyć, że ptak ten nie porusza prawie skrzydłami, tylko zatacza systematycznie koła na jednej wysokości, przyczem linja lotu tworzy szereg pętli. Zauważyć można to samo i u mew. Nie poruszają one częstokroć skrzydłami, lecz wznoszą się, lub opadają ruchem, podobnym do falowego.

Często zdaje się, że znieruchomiał w powietrzu jastrząb, krążący nad okolicą, że „zawisi“, wypatrując zdobycz. Jest on tylko w stosunku do obserwatora na tem samym miejscu; w powietrzu bowiem pracuje on i to wydatnie, ponieważ musi ciągle odpowiednio ustawiać skrzydła, ażeby siła prądu powietrza nie była większa, ani mniejsza od jego pracy. Mistrzami w takim locie żaglowym są orły, które godzinami mogą utrzymywać się w powietrzu bez poruszenia skrzydeł, wznosząc się, lub opadając, lecąc z dowolną szybkością we wszystkich kierunkach. Przejdźmy teraz do startowania. Ptaki mniejsze startują, odbijając się nogami od ziemi, lub uderzając szybko skrzydłami w powietrze. Ptaki większe, jak bociany, muszą przy starcie rozbiegać się, skutkiem czego mają start bardzo utrudniony.

Wspomniałem wyżej, że ptak wyzyskuje prądy powietrzne. Rozróżniamy dwa rodzaje prądów: ukośne i poziome, pierwsze idą od ziemi ku górze, drugie poziomo. Jedne i drugie nadają się do lotu żaglowego. Prądy ukośne wznoszą się zwykle nad miejscowościami piaszczystymi, ponieważ wytwarzają się one tam pod wpływem promieni słonecznych. Przeciwnie prądy opadające, ukośne, powstają nad wodami i lasami. Prądy poziome, spotykające po swej drodze góry, muszą wznosić się, przez co wytwarzają warunki, dogodnie do lotów szybowych. Jednej tylko przyczyny nie mogli dotąd zbadać uczeni, dlaczego mewy mogą

szybować nad morzem, nad którym znajdują one w niższych warstwach powietrza tylko prądy ukośne, opadające.

Oddawna pragnął człowiek wzbic się w przestworza, a nie znając motoru i śmigła, chciał w locie swym naśladować ptaka. Wielu uczonych zajmowało się temi zagadnieniami, a między innymi i genialny artysta, malarz, rzeźbiarz i poeta Leonardo da Vinci. Jednakże nie osiągnęły te wysiłki pożądanego celu i prace nad lotem szybowym zostały zarzucone na dłuższy okres czasu, a podjęte dopiero na parę lat przed wojną światową. Doświadczenie, nabyte podczas wielkiej wojny i po wojnie, mogło postawić lotnictwo szybowe na odpowiednim dla niego poziomie. W celu badania lotu kondorów i orłów wysyłają państwa swoich uczonych w góry, przeważnie do Ameryki Pn. i Pdn.

Rozpatrzmy teraz konstrukcję aparatów szybowych. Aparaty te budują zwykle z drzewa, bardzo rzadko z metalu. Konstruktorzy dążą bowiem do osiągnięcia jaknajmniejszego ciężaru płatowca, tak iż niektóre aparaty osiągnęły wagę bardzo minimalną, bo tylko 40 kg. Przy budowie szybowca zwraca się dużą uwagę na jaknajwiększe zmniejszenie oporu czołowego. Dlatego też usunięto u tych aparatów podwozie i zastąpiono je płozami, lub piłkami pneumatycznymi, lub zmniejszono do takiego stopnia, iż stawia ono bardzo mały opór. Żaglowce są przeważnie jednopłatowcami, kadłub mają wąski, zaokrąglony, płaty o grubym profilu, elastyczne, przystosowane do stabilizacji poprzecznej i sterowania pionowego. Konstruktorzy starają się usunąć z szybowców słupki, zastrzały i linki napiające, jako przedmioty stawiające duży opór. Sterowanie pionowe odbywa się u większości żaglowców zapomocą skrzydeł, ster boczny istnieje.

Lot żaglowy wymaga nieco innego wyszkolenia. Oprócz tego musi być aparat wyposażony w szybkościomierz dla małych szybkości i przyrząd do obliczania obciążenia skrzydeł podczas lotu. Pilot musi zwracać uwagę na najmniejszą zmianę szybkości wiatru i stosownie do tego wyzyskiwać napór prądu powietrza. Startowanie szybowców odbywa się w ten sposób, że płatowiec, wciągnięty na górę, zostaje wyrzucony w powietrze zapomocą sznurów gumowych.

Dzisiaj lotnictwo szybowe rozwija się szybko. Osiągnięto rekordy wprost imponujące co do długości czasu lotu, bo trwającego przeszło 10 godzin. W lotach żaglowych przoduje Francja i Niemcy. Pozatem inne państwa zajmują się żywo rozwojem żaglowców. Nawet Rosja sowiecka nie pozostała w tyle. Urządziła ona w tym roku zawody szybowców, w których udział brali przeważnie studenci

politechniki. Osiągnięto wyniki dobre, bo $4\frac{1}{2}$ godzin trwał lot. Polskie lotnictwo szybowe osiągnęło bardzo słabe wyniki. Można sobie to tłumaczyć brakiem dobrych miejsc do lotów i tem, że lotnictwo polskie późno zaczęło się rozwijać. Miejmy jednak nadzieję, że i ono rozwinie się, o ile poprze je społeczeństwo.

H. Gniazdowski. Kl. VII.

GŁOSY MŁODSZYCH KOLEGÓW.

WIDZENIE.

Było to w wigilję Nowego Roku. Od samego ranka padał śnieg, ubierając ziemię w biały, pulchny całun. Janek, patrząc przez okno, cieszył się myślą jazdy na saneczkach i bicia się śnieżkami. Lecz po obiedzie dostał gorączki i musiał iść do łóżka, gdzie wkrótce zasnął. Obudził go zegar, który wydzwaniał dźwięcznie godzinę dwunastą w nocy. Za ostatniem jego uderzeniem wielki, ścienny kalendarz z datą 31-go grudnia 1925 roku spadł na ziemię i w tej chwili pokój zaala wielka jasność, bijąca od strony okien. Janek patrzył uważnie z rozszerzonymi z ciekawości oczyma, co się działo dookoła niego. I zobaczył, że kalendarz z roku poprzedniego trzymał starzec z długą brodą, a naprzeciw niego stał urodziwy młodzieniec, który jaśniał tajemniczym blaskiem. Staruszek, zobaczywszy go, uronił łzę, która lśniła w jego oku od chwili, kiedy trzymał zeszloroczny kalendarz. „Czegóż płaczesz, Stary Roku?“ — zapytał go zdziwiony młodzieniec — „Płaczę, mówił staruszek, bo żal mi planów niespełnionych. Nie będę mógł pocieszyć wielu ludzi bez pracy, którzy nieraz z rodzinami poszczą cały dzień, nie mając zaco kupić żywności. Co gorsza, ciągnął dalej, z dnia na dzień mamy tych bezrobotnych coraz więcej. Smutne mieli ci ludzie święta w tym roku. Lecz nie tylko oni przepędzili je w takim smutnem położeniu. Całe społeczeństwo polskie spędzało je z myślą o tem nie do pozazdroszczenia położeniu bezrobotnych“. — Rzekłszy to, zamyślił się starzec i mówił dalej: „Zapadam w mgłę wieków, nie powróci już ani jeden mój dzień. Tobie, następcu, życzę, abyś odszedł tak, jak i przyszedłeś, wesoly i pełen szczęścia. Wykonaj, czego nie dażyłem. — „Nie troszcz się, przerwał mu młodzieniec, wszystko dobre będzie spełnione, bezrobotni zarobią na kawałek chleba. Zobaczysz, jak będzie dobrze, wesolo, pogodnie, jak ludzie, pracując, chwalić będą Stwórcę“. „Nie, odrzekł staruszek, tego wszystkiego nie będę mógł zobaczyć, gdyż zaraz zniknę, życzę wytrwałości w dokonaniu dobrych zamiarów“. I znikł Rok Stary. Na zega-

rze szybko posuwała się wskazówka, znacząc sekundy, jak-gdyby stwierdzała przysłowie: "czas nie czeka, lecz ucieka".

Nazajutrz rano Janek opowiadał rodzicom swoje dziwne widzenie nocne, wierząc niezłomnie w lepsze czasy.

K. Majchrzak. Kl. III.

Z I M A.

Już się ukazał święty Marcin na śnieżno-białym koniu, a szare mgły zawisły w powietrzu. Zima. Natura przywdziewa białą szatę, pod którą śpi snem spokojnym, a świat cały zdaje się dumać, z jakiego powodu rozstał się z bujnym życiem lata. Już pierwszy śnieg budzi dziwne jakieś uczucie. Charakterystyczne płatki migocą i wirują z impetem w powietrzu, tworząc zaczarowane koło. Podczas mrozu niebo jest pogodne, czerwone, a ziemia zije ze siebie chłód. Drzewa, w biel odziane, tętną jakimś majestatem, a szata ich lśni w złotych promieniach słońca. Puste pola leżą odłogiem, a niskie chaty wieśniacze toną w całunie śnieżnym, tylko czerwone i białe kominy sterczą na tle zimowej białości. W lesie cicho i głucho. Wyciągnięte konary drzew są nieruchome, jakby zastygłe na wieki. Tylko choinka, dumna ze swojej wiecznie zielonej szaty, śpiewa hymn na cześć zimy. Niekiedy na białym kobiercu przemknie zając w chyżych podskokach. Tam znów wiewiórka z kitą puszystą wygląda czarnymi ślepkami z dziupli drzewa, bada otoczenie i wychodzi na świat Boży. Nic dziwnego: głód jej dokucza; wyczerpały się zapasy orzechów, które dziatki, żarłoki, w ukryciu przed matką zjadły przedwcześnie, a teraz wołają głośno: jeść! To też matka — wiewiórka grzebie w śniegu w nadziei, że znajdzie choć kilka zamarzniętych jagód dla swoich głodnych dzieci.

W mieście gwarno i wesolo. Po ulicach mkną ochoczo brzęczące sanie, a ludzie dążą szybkim krokiem.

Rozbawiona młodzież ślizga się ochoczo na lustrzanej tafli rzeki, a ile przy tem hałasu i śmiechu!

Karnawał! Zarumienione twarze, błyszczące oczy młodych snią o zabawach, tańcach, a starsi cieszą się szczęściem młodszych. A jednak zima, która ma tyle uroku dla jednych, jest chwilą głodu i zimna dla innych. Należałoby w miarę możności pamiętać o tych nieszczęśliwych biedakach i pomóc im w niedoli. Niech się obudzi miłosierdzie w tych sytych i rozbawionych szczęśliwceach i niech oddadzą chociaż resztki tym, co nie znają uciech tej pory roku.

K. Kornberg. Kl. III.

Przegląd prasy.

Pisma uczniowskie winny być czynnikami naprawde wychowawczemi w życiu młodzieży, powinny możliwie wszechstronnie oświećlać wszystkie żywotne dla młodego pokolenia sprawy, zainteresowania młodych, hasła i dążenia. Nie chodzi o to, żeby artykuły „uczniowskiego świata dziennikarskiego“ mogły jednocześnie i młodsze i starsze generacje zadowolić, bo wszak pozwólmy młodym młodymi być, ale żeby uspołeczniały ogół młodzieży, przygotowały go do późniejszego życia, do późniejszej działalności, tak społecznej, jak i naukowej. I dlatego sędzę, że redakcja każdego pisma winna dbać przedewszystkiem o dział zagadnień społecznych.

Stwierdzić jednak trzeba, że w wielu pismach artykułów tego rodzaju nie spotykamy, jak np. w „Naszej pracy“ (Tomaszów Lubelski, Nr. 5 i 6) lub w „Seminarzyście“ (Łomża, Nr. 3).

Natomiast trafnością myśli uderza nas artykuł z miesięcznika kowelskiego „Na straży“ (Nr. 16—17) p. t.: „Na właściwą drogę“. Dotyczy on przedewszystkiem wyboru zawodów, a cały jest przeniknięty dążnością, by nie marnować sił ludzkich napróżno. Spodziewamy się, że redakcja każdego pisma uczniowskiego będzie uważała sobie za punkt honoru, by zastanowić się nad sprawami tak ściśle związanemi z naszym losem.

Ciekawym jest również feljton („Cześć pracy“) z plockiego „Świtu“ (Nr. 3—4), gdzie znajdujemy charakterystykę pracy, jako pożądanego czynnika wychowawczego w życiu. Kwestja ta jest bardzo ważna, a to z tego względu, że nie szanuje się jeszcze tak, jakby należało, prawdziwych zasług i cichej, ofiarnej pracy.

Chełmski „Nasz hufiec“ (Nr. 7—8) przynosi ciekawy, choć niezbyt wszechstronnie opracowany artykuł: „Kształcenie ducha w harcerstwie“. Cieszymy się, że redakcja chełmskiego miesięcznika tak duży nacisk kładzie na rolę harcerstwa w wychowaniu duchowem, którą to stronę często się pomija, mówiąc o znaczeniu harcerstwa.

Naogół jednak poziom zainteresowań młodzieży szkolnej zagadnieniami społecznemi, jak to widać z pism gimnazjalnych, znacznie się podniósł, co pozwala sądzić, że młodzież coraz poważniej zaczyna się zastanawiać nad sobą i swoją przeszłością.

KRONIKA.

SPOWIEDŹ. W ciągu ostatnich dni przed ferjami Bożego Narodzenia przystąpili uczniowie naszego gimnazjum do spowiedzi i Komunii św.

KÓŁKO LITERACKIE. Dnia 10-go stycznia r. b. odbyło się zebranie Kółka literackiego. Kol. E. Strembski wygłosił swój referat: „Uwagi nad życiem Jana Zamoyskiego według St. Staszycy“. W dyskusji zabierali głos pp. prof.: dyrektor Kostro i prof. Anders, kol.: J. Podczaski. J. Jałowiecki i R. Ciechowicz. W wolnych wnioskach omawiano zmiany, dotyczące programu najbliższej akademii, jaką ma zamiar młodzież urządzić ku uczczeniu pamięci ks. Stanisława Staszycy. Na tem zebranie zakończono. Przewodniczył kol. J. Podczaski.

KÓŁKO HISTORYCZNE. Dnia 6-ego grudnia r. ub. odbyło się zebranie Kółka historycznego. Kol. Chmielewski wygłosił referat p. t.: „Aleksander Macedoński, Marjusz i Grakchowie“. W dyskusji nad powyższą pracą wzięli udział ks. prof. Wolanin, kol. E. Strembski, kol. J. Mejer, kol. J. Fastyn, kol. J. Wypych i kol. St. Szymański. Na tem zebranie zakończono. Przewodniczył kol. W. Guzek.

Dnia 17-go stycznia r. b. odbyło się zebranie Kółka historycznego. Kol. Wł. Kamiński złożył sprawozdanie z ruchu historycznego i wypadków bieżących, kol. H. Hordyjewski — z pracy Tadeusza Kutrzeby n. t.: „Wpływ traktatu w Locarno na obronę Polski“, a kol. J. Fastyn odczytał referat p. t.: „Leonardo da Vinci“. W dyskusji wzięli udział: ks. prof. Wolanin, kol. Wł. Kamiński, H. Hordyjewski i J. Stefanowicz. Ze względu na stuletnią rocznicę śmierci ks. St. Staszycy poświęcił ks. prof. Wolanin kilka słów znakomitemu działaczowi i zaproponował, aby zebrania odbywały się w myśl hasel znakomitych ludzi. Na tem zebranie zakończono. Przewodniczył kol. J. Przedpełski.

KÓŁKO FIZYCZNO-LOTNICZE. 1) SEKCJA FIZYCZNA. Dnia 12-ego grudnia r. ub. wywoływano prądy stałe i zmienne na zasadzie indukcji elektromagnetycznej; poprzędnie zapoznano się z teorią zjawiska.

Dnia 19-ego grudnia r. ub. wyjaśniono kierunek prądu zmiennego na podstawie reguły Maxwell'a, (wskazówek zegarowych), oraz zasadę działania induktora, co poparto doświadczeniem.

Dnia 9-ego stycznia r. b. przedstawiono działanie generatora (prąd zmienny).

2) SEKCJA LOTNICZA. W grudniu ub. r. odbyły się trzy zebrania, na których członkowie zajmowali się budowaniem modeli statków latających.

PORANEK KU CZCI Ś. ŻEROMSKIEGO i WŁ. REYMONTA. Dnia 13-go grudnia r. ub. odbył się u nas poranek w celu uczczenia pisarzy. Przemówienia okolicznościowe mieli kol.: J. Jałowiecki i E. Strembski. Kol. P. Heyman deklamował Pochód Dąbrowskiego na Gdańsk z „Wiatru od morza“, a kol. T. Szubski — Śmierć Boryny z „Chłopów“. Na część artystyczną programu złożyły się produkcje muzyczne kol.: A. Dangla, F. Tomczaka, K. Gallusa i St. Wysockiego, oraz W. Maryanowskiego i J. Hazenfelda.

AKADEMIA KU CZCI Ś. P. Ś. ŻEROMSKIEGO. Dnia 19-go grudnia r. ub. odbyła się w naszym zakładzie uroczysta akademja żałobna ku czci ś. p. St. Żeromskiego. Kol. Wł. Kamiński wygłosił referat: „Twórczość Żeromskiego“, poruszając stosunek wielkiego pisarza do bytu i do prawdy, do walki i cierpienia w życiu, oraz omawiając jego światopogląd religijny, społeczny, humanitarny i filozoficzno-etyczny, a kol. K. Gallus omówił ideały społeczne, narodowe i życiowe, dążenia i zasady wielkiego Polaka w odczycie n. t.: „Ideologia społeczna Żeromskiego“. Na program złożyły się również deklamacje: kol. L. Niedzielski deklamował Śmierć Żółkiewskiego z „Dumy o hetmanie“, a kol. St. Podrzycki — Marzenia Kopernika z „Wiatru od morza“. Na część artystyczną programu złożyły się występy chóru i produkcje muzyczne kol. A. Dangla („Barcarolle“ Scharwenka i „Chanson triste“ Czajkowskiego); F. Tomczaka, K. Gallusa i St. Wysockiego („Zraniony orzeł“ i „Revêrie“ Prizowskiego oraz „Träumerei“ Schumann'a); oraz W. Maryanowskiego i J. Hazenfelda („Plainte d'amour“ Tellier'a).

Z HARCERSTWA. Komenda 1-ej kutnowskiej drużyny harcerskiej im. T. Rejtana przesyła niniejsze sprawozdanie za miesiące: listopad i grudzień r. ub.

Stan liczebny drużyny: 38 członków. Ubyło ośmiu, wydalonych za nieprzestrzeganie drugiego prawa harcerskiego. Odbyło się 7 zbiórek drużyny, a 24 zbiórek zastępów, na których przerabiano: historję Polski, mierzenie odległości na terenie, wiązanie węzłów, tropienia po śniegu i za znakami, formowanie szyku ubezpieczonego, podchodzenie, gry.

Ważniejsze wypadki w drużynie: próba młodzika dnia 26-go listopada i przyrzeczenie dnia 29-go, rozwiązanie zastępu „dzików”, zbiórka alarmowa dnia 4-go grudnia, pochwała przed frontem druhowi L. Niedzielskiemu.

Odpowiedzi od Redakcji.

KOL. M. B. (kl. V). Z wiersza nie skorzystamy.

KOL. W. M. (kl. IV). Z artykułu nie skorzystamy, sądzimy jednak, że to nie zniechęci autora.

AUTOROWI „Gniazda Słowiczego“ (kl. I). Prosimy o całość pracy.

SPROSTOWANIE.

W poprzednim numerze pisma nie wydrukowano na liście członków Komitetu Redakcyjnego — nazwiska kol. R. Ciechowicza, a na liście członków Administracji — nazwiska kol. K. Gallusa.

ROZRYWKI.

Zadanie krzyżowe.

1		2	3	4	■	5	6	7		8
	■	9			10				■	
11	12	■	13					■		14
15		16	■	17			■		18	
19			20		■	21	22			
■	23			■	■	■	24			■
25				26	■	27				
29			■	30	31		■		32	
		■	37				38	■		
	■								■	
39				■	40					

ZNACZENIE WYRAZÓW.

Poziome:

1) „Drobne“ w dawnym języku. 5) Płyn. 9) Wytworzyć typ. 11) Znak chemiczny. 13) Postać z historii rosyjskiej. 14) Nuta (wspak). 15) Okrzyk hiszpański. 17) Utwór literacki (wspak). 18) Ptak. 19) Ciężko pojmujący. 21) Pisarz średniowieczny. 23) Część portu (wspak). 24) Litera grecka (wspak). 25. Nieporządnie zapakować. 27) Port w Europie. 29) Łód. 30) Moneta w liczbie mnogiej. 32) Miasto w Prowancji. 33) Bóstwo antyczne. 34) Orędzie. 36). Tak w obcym języku. 37) Wartościowy. 39) Dawne kąpiele. 40) Zeszycik.

Pionowe:

1) Gatunek mały. 2) Litera fonetycznie. 3) Masowa śmierć. 4) Miasto w Jugosławii. 5) Posilek. 6) Grube sznury (2-gi przyp.). 7) Zaimek (wspak). 8) Gracja. 10) Spód (wspak). 12) Bohaterka Sofoklesa. Broń bohatera Fredrowskiego. 16) Charakterystyczny okres historii. 18) Utwór Świętochowskiego. 20) Zdobniałe imię żeńskie. 22) Rzeka w środkowej Europie. 25) Ukrop. 26) Muzeum w Paryżu. 27) Środek płatniczy. 28) Dawniej Wardar. 31) Imię bohatera Orzeszkowej. 34) Generał polski. 35) Zaimek (wspak). 37) Znak chemiczny. 38) Znak chemiczny.

Kazwoj. Kl. II.

ZAUWAŻONO NASTĘPUJĄCE BŁĘDY DRUKARSKIE PO UKAZANIU SIĘ PISMA „PRZEBOJEM“ Nr. 8.

Str. 1 wiersz 13 ma być dusze, str. 1 wiersz 19 ma być tę gorączkę, str. 1 wiersz 22 ma być ciszę, str. 7 wiersz 6 ma być momentów, str. 12 wiersz 28 ma być bliźniego, str. 13 wiersz 5 od dołu ma być szukanie we własnej pamięci, str. 13 wiersz 15 od dołu ma być... się, str. 14 wiersz 3 ma być tylko, str. 14 wiersz 5 ma być innych, str. 14 wiersz 26 ma być tajemniczą, str. 16 wiersz 20 ma być potęgowała, str. 17 wiersz 5 ma być przybić, str. 17 wiersz 6 ma być okazało się, str. 17 wiersz 7 ma być ugrzązł, str. 17 wiersz 20 ma być Rzućcie, str. 17 wiersz 21 ma być Osłona, str. 19 wiersz 13 od dołu ma być mężczyzna, str. 21 wiersz 14 „o stonsunkach“ niepotrzebne, str. 21 wiersz 17 ma być humoresce, str. 21 wiersz 24 ma być: przykro doprawdy, że w piśmie uczniowskim... spotyka, str. 21 wiersz 32 „dosyć“ niepotrzebne, str. 21 w ostatnim wierszu „Jest“ niepotrzebne, str. 22 wiersz 11 ma być odpowiednim, str. 23 wiersz 13 od dołu ma być dla świetlicy, str. 23 wiersz 12 od dołu ma być „od Redakcji“.

Wydawca: Zarząd Bratniej Pomocy w osobie prof. URBANA.
Redaktor odpowiedzialny i kierownik literacki: prof. ANDERS.

Komitet redakcyjny: uczniowie
Redaktor naczelny: kol. Włodzimierz Kamiński.

Członkowie kol.: Piotr Heyman, Janusz Jałowicki, Jan Podczaski, Mieczysław Chlewicki, Mieczysław Buki i Zygmunt Lelewski.

Adres Redakcji: Kutno, Gimnazjum Państwowe im. H. Dąbrowskiego.

Druk J. Celkowskiego w Kutnie.

OGŁOSZENIE

Do członków „Bratniej Pomocy” przy gimnazjum im Henryka Dąbrowskiego.

Dnia 30-go stycznia 1926-go roku odbędzie się zwyczajne walne zebranie członków „Bratniej Pomocy” z następującym porządkiem dziennym:

1. Zagajenie zebrania, wybór przewodniczącego.
2. Odczytanie protokołu z ostatniego zebrania „Bratniej Pomocy”.
3. Sprawozdanie z działalności Zarządu za pierwsze półrocze roku szkolnego 1925/26 r.
4. Sprawozdanie kasowe
5. „ Redakcji „Przebojem“
6. „ Administracji „
7. „ sklepiku
8. „ Komisji Rewizyjnej
9. Uchwalenie preliminarza budżetowego na rok 1925/26.
10. Wolne wnioski

za Zarząd „Bratniej Pomocy”
Ryszard Ciechowicz
prezes.

000000000000